NR: 4 KWIECIEŃ ROK 1935

STER

MIESIĘCZNIK DYSKUSYJNY

Kultura, Polityka, Ekonomja,

Zagadnienia społeczne,

Wychowanie fizyczne.

Warszawa ul. Traugutta 3 Rok II

Telefon 640-39.
P. K. O. 4.911.

Cena egzempl. 50 gr.

Nr 4. Kwiecień 1935 r.

STER

MIESIĘCZNIK DYSKUSYJNY

Kultura, polityka, ekonomja, zagadnienia społeczne, wychowanie fizyczne.

TREŚĆ NUMERU:

Warszawa Rok II.

Usilnie prosimy Sz. Czytelników o terminowe wpłacanie prenumeraty. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę naszego pisma.

Administracja „STERU"

KULTURA.

Życzliwość jako czynnik kultury.

Kultura jest wynikiem, jest wytworem życia człowieka w społeczeństwie. Nie możemy sobie wyobrazić kultury bez mowy artykułowanej, bez języka, a temsamem bez społeczeństwa — poza społeczeństwem.

Im intensywniejsze jest życie społeczne, im więcej jednostka wciągana jest w wir uspołecznionej grupy — tem bardziej rozwijać i doskonalić się będzie odnośna mowa ludzka, a z nią myśl i kultura.

Wprawdzie jednostki, którym kultura najwiecej zawdzięcza — były po większej części samotnikami, którzy pracowali w zaciszu gabinetów lub szukali natchnienia w przyrodzie. Tak, ale samotnicy ci korzystali z dorobku stuleci pracy społecznej, z pracy intelektualnej ludzi małych, ludzi codziennego, szarego życia społecznego. Jednostki wybitne nadto — były zawsze w dużej mierze zależne, tak moralnie, jak i materjalnie, od oddźwięku ich pracy w społeczeństwie.

Niema kultury bez społeczeństwa.

Lecz — z drugiej strony — niema zdrowego społeczeństwa bez minimum życzliwości we wzajemnych stosunkach jego członków.

Niejeden zauważy zapewne, iż życie społeczne to nie sielanka, iż trudno wymagać od ludzi, by przestali być ludźmi, przeistaczając się w aniołów. A już wszyscy zawyrokują jednogłośnie, że życie to walka.

Oczywiście — życie — to walka. Prawda to stara. Lecz jej głosiciele zapominają, iż głównem zadaniem społeczeństwa jest to walka z egoizmem jednostek i grup, walka z anarchją, nie zaś tworzenie sprzyjającej konjunktury dla walki wszystkich przeciwko wszystkim. Ten ostatni rodzaj walki jest życia społecznego antytezą.

Im więc bardziej zwarte będzie zespolenie odnośnej grupy —tem intensywniejsze będzie życie społeczne, a temsamem do tem wyższych doprowadzi ono szczytów kulturalnych.

Mamy na to dowody w całym przebiegu dziejów ludzkości. Narody o najwięcej rozwiniętem uspołecznieniu obdarzały ludzkość najpiękniejszemi kwiatami kultury: Grecja, Rzym, Anglja.

Nie walka więc bratobójcza jest istotą społeczności — tylko pokojowe współżycie, sympatja i współpraca.

I biada społeczeństwom, w których, zamiast sympatji, biorą górę uczucia aspołeczne: egoizm, antypatja, zazdrość. Biada społeczeństwom, gdzie brat na brata patrzy z nieufnością, gdzie wzajemne ustosunkowanie się członków społeczeństwa jest w pierwszym rzędzie nacechowane wzajemną nieżyczliwością.

Albowiem praca w społeczeństwie tego rodzaju nie tylko nie jest spotęgowana wspólnym wysiłkiem wszystkich, lecz przeciwnie — jest rozbijana, rozpraszana, a to dzięki niesharmonizowanym dążeniom walczących ze sobą jednostek.

Życzliwość otoczenia, życzliwa atmosfera danego środowiska jest dla kultury tem, czem jest ciepło i światło słoneczne dla życia roślinnego.

Im więcej w danem środowisku będzie życzliwości, tem więcej przychylnego oddźwięku znajdą w niem umysły wybrane, tem większą ilością wybitnych jednostek będzie się mogła poszczycić odnośna gromada społeczna.

Nie narodziłoby się naprzykład tylu genjalnych filozofów i artystów w starożytnej Grecji, gdyby ten wielki, a tak nieliczny naród grecki nie miał zrozumienia dla myśli abstrakcyjnej i piękna, a przedewszystkiem sympatji dla myślicieli i twórców.

Lecz życzliwe ustosunkowanie się do bliźniego sprzyja nie tylko rozwojowi umysłów wyjątkowych. Jest ono niezbędne dla skutecznej pracy wszystkich ludzi dobrej woli, dla dobrego funkcjonowania samego społeczeństwa. Ileżto bowiem — w atmosferze zatrutej zawistną nieżyczliwością — marnuje się energji psychicznej, a temsamem energji społecznej — na samo tylko zwalczanie złej woli osobników zapatrzonych w siebie, obojętnych, lub wręcz wrogich dla wszelkiej obcej inicjatywy, dla wszelkiego poczynania, zwłaszcza ludzi nowych, ludzi młodych.

A tymczasem — nikt tak nie odczuwa tragizmu, zrodzonego nieżyczliwością ludzką, jak młodzież.

Pełny wiary w życie, w swe siły, w swą przyszłość — młody człowiek rwie się nieraz do czynów ofiarnych, pragnąc poświęcić swą tężyznę, swe myśli — służeniu społeczeństwu, narodowi, ludzkości.

I kiedy spotyka się z obojętnością, czy też wręcz z wrogością — buntuje się, lub też się kurczy. A takie kurczenie się jest dla społeczeństwa fatalne. Rozdarte bowiem wzajemnem zwalczaniem, zmaganiem się swych członków — odnośne społeczeństwo nigdy nie zrodzi wielkiej, samodzielnej kultury — nigdy nie wzniesie się ponad przeciętność.

Mikołaj Dąbrowski-R.

O nauce szkolnej.

Mając dzieci w szkołach, zetknąłem się dość blisko z dzisiejszą nauką szkolną i mam to i owo do zauważenia.

Najpierw uwagi ogólne: za mało się wymaga. Czy jest to wynikiem przepełnienia szkół, czy wynikiem programu, nie wiem. Niewątpliwie jednak wynikiem błędnej i już dziś przestarzałej doktryny, której głosicielką była Ellen Key, a której na imię: histe ja i przesada z poszanowaniem praw i indywidualności dziecka, a wskutek tego brak dyscypliny, powierzanie dziecku funkcyj, których ono wykonywać nie może. Ma się wrażenie, jakoby zasady demokratyczne, zewsząd wyrzucane schroniły się na ten teren. Mniema się: dziecko samo wymyśli, trzeba mu tylko poddać, napomknąć, nie krępować go, nie narzucać.

Takby jednak można postępować tylko z dziećmi genjalnemi, albo gdyby było bardzo dużo nauczycieli, jeden na 15 dzieci co najwięcej. Wtedy można indywidualizować, eksperymentować. Ale wśród dzisiejszych warunków taki system staje się wygodny i dzieciom i nauczycielom, rozleniwia jedną i drugą stronę.

Druga sprawa ogólna: za mało się w szkole pisze i za mało nabiera uczeń zamiłowania do pisania. Znam argumenty, które wywołały tę reakcję przeciw szkole dawnej; między innemi zarzucano jej, że wychowuje uczniów na literatów. Ale dziś wychowuje się ludzi płytkich i oschłych; pod nowym pozorem rzeczowości i szczerości ileż się kryje chamstwa! Demokracja wymaga, żeby człowiek był głęboki, indywidualny; im powierzchowniejszym będzie, tem bardziej nada się do uniformizmu, kolektywizmu, faszyzmu.

Co do spraw poszczególnych: najwięcej mi jako ojcu dała się we znaki dzisiejsza nauka pisania, mianowicie elementarz Falskiego. Litery

proste (prostopadłe) zamiast dawnych pochyłych od lewej ku prawej — mają zapewne jakieś pedagogiczne uzasadnienie, którego ja niestety nie znam. Zdaje się, że chodzi o to, aby dziecko nie psuło sobie wzroku. Ten wzgląd fizjologiczny wydaje mi się niesłusznym; dawniej pisano pochyło i z pewnością dzieci nie psuły sobie oczu więcej niż dziś. Jeżeli istnieją jakieś statystyki w tym zakresie, to jabym im nie ufał. Ostatecznie prawie wszystkie dzieci, które się uczyły alfabetu prostego, przechodzą potem na alfabet pohyły, tylko z większym trudem niż dawniej i pismo później się indywidualizuje. Wahanie się zaś przez kilka lat między obu systemami czyni pismo niepewnem, i to właśnie w porze, kiedy uczeń powinien już sobie wyrabiać pismo szybkie, skrócone, zdatne do notowania wykładów.

Pismo pochyłe jest naturalniejsze i co najważniejsze: najłatwiej prowadzi do nauki stenografji. Spróbujmy tylko wykonywać ruchy piszące prawą ręką od lewej ku prawej; zawsze będą one miały kształt elips lub kształt rozkręconej sprężyny, której rozmach prowadzi w prawo w tył, tak jak przy pływaniu, gdy odgarnia się wodę. Weźmy w dłoń ołówek i prowadźmy go ruchem najnaturalniejszym, a zobaczymy kształt sprężyny rozkręcającej się po linji skośnej w dół. Otóż w każdem pismie, czy prostem czy pochyłem, już prosta pozioma linja wzdłuż zeszytu, po której się pisze, jest pewnego rodzaju schyleniem od naturalnego duktu ręki. Na tę wyprostowaną linję poziomą już się godzimy w interesie oka, symetrji, czy porządku; jest to kompromis między ręką a okiem, ale zmuszać wszystkie dzieci do pisania prostopadle — to co innego.

W dodatku: **ł** w alfabecie Falskiego wygląda monstrualnie, jak przedłużone **t** — trudno jedno od drugiego odróżnić; przytem nie jest przekreślone w górnej połowie, lecz kreska poprzeczna, niewiadomo dlaczego prosta a nie wygięta, umieszczona jest w kształcie daszka nad laską od **l**. Nie wiem, kto to wymyślił, może to jakiś powrót do dawnych form, ale dość, że w pisaniu robi się bałagan. Uczeń potem przez lata wlecze tę spuściznę za sobą, zanim kto z poza szkoły nie pokaże mu właściwych kształtów tych liter. (C. d. n.)

Karol Irzykowski.

Religijność uczonych.

Czy uczony przyrodnik może być człowiekiem religijnym? Czy, będąc religijnym, nie jest temsamem w niezgodzie z założeniami przyrodoznawstwa, które wyznaje? Inaczej: Czy można być przyrodnikiem i religijnym człowiekiem, nie narażając się na jednoczesne wyznawanie twierdzeń sprzecznych?

Kwestji tej poświęca wiele interesujących myśli Albert Einstein w niedawno wydanej ksiażce pt. „Mein Weltbild".

Punkt wyjścia dla rozważań twórcy teorji względności stanowi wyróżnienie trzech typów religji.

Typ najniższy — r e l i g j a b o j a ź n i — jest tworem człowieka pierwotnego: jego stosunek do natury oraz antropomorfizm występuje tu wyraźnie. Człowiek pierwotny boi się świata, nie zna go, wydaje mu się, że zewsząd grozi mu niebezpieczeństwo. Z drugiej strony, ograniczone do ludzkiego otoczenia, wyobrażenia o związkach przyczynowych, prowadzą go do tłumaczenia sobie, że światem i zachodzącemi w nim zdarzeniami rządzą potężne i straszne istoty — bóstwa. Te można przebłagać i pozyskać ich względy. Sztuka pozyskania bogów jest specjalnością klasy kapłańskiej.

Wyższy typ religji przedstawia religja moralna. Na tym poziomie boska istota pojęta jest jako Bóg-Opatrzność. Kocha on życie plemienia, narodu, ludzkości, błogosławi, wysłuchuje prośby, można mu zaufać we wszystkiem — nie zawiedzie. Bóg-Opatrzność — to ucieleśnienie Sprawiedliwości: wymierza kary za czyny złe i nagradza za dobre.

Religja moralna jest wyrazem pragnienia uzyskania opieki kogoś, nietylko potężnego, ale szlachetnego, dobrego i sprawiedliwego. Tu Bóg zostaje wyobrażony na wzór jednostek szczególnie dobrych i szlachetnych. Religje współczesnych ludów cywilizowanych są przeważnie religjami moralnemi. Przejście od religji bojaźni do religji moralnej stanowi w życiu społeczeństw postęp ogromny. Proces taki można np. obserwować w życiu ludu żydowskiego: jest to droga od Starego do Nowego Testamentu.

Ostatni wreszcie rodzaj stanowi religja kosmiczna. Niema w niej istoty boskiej, pojętej mniej lub więcej szlachetnie; niema kościołów i ceremonjałów, mających na celu pozyskanie jej względów.

Dla jednostki, żyjącej takiem życiem religijnem, wszechświat rysuje się niezmiernie tajemniczo i cudownie: zachwyca ją harmonja praw Natury, kryjąca w sobie coś wzniosłego. Istnienie indywidualne odczuwa się na tym poziomie jako więzienie. Widzi się błahość celów i dążeń ludzkich, a z drugiej strony — wielkość i wzniosłość Natury. W konsekwencji budzi się pragnienie życia w zupełnej jedności z wszechświatem.

W niektórych psalmach Dawida znajdują się elementy religijności kosmicznej, zupełnie jednak wyraźnie występują one w buddyżmie.

Po tych rozważaniach, dotyczących rodzajów religji, Einstein charakteryzuje postawę intelektualną uczonego oraz zastanawia się nad jego religijnością.

Zasadniczą cechą umysłowości przyrodnika jest przeświadczenie, że wszystko w świecie dzieje się wedle praw przyrodzonych. W konsekwencji cała przeszłość, teraźniejszość i przyszłość jest wyznaczoną.

Powszechnej zasadzie przyczynowości podlega również i człowiek: jego postępowanie jest całkowicie określone z jednej strony warunkami zewnętrznemi, a z drugiej — wewnętrznemi, to znaczy taką czy inną strukturą biologiczno-psychiczną. Dla uczonego, moralność, na której człowiek opiera swe pretensje do istotnego wywyższenia go w hierarchji życia natury, niema w sobie nic boskiego, coby owo wywyższenie usprawiedliwiało: moralność — to również wypadkowa praw przyrodzonych. Wedle tego poglądu, Bóg nie ma człowieka za co karać, ani też za co nagradzać tak, jak nie byłoby sensu karać lub nagradzać przedmiot martwy za jego ruchy.

Tego rodzaju spojrzenie na człowieka nie podważa zresztą moralności: nakazuje tylko patrzeć na nią inaczej, traktować ją jako sprawę odpowiedniego wychowania.

Deterministyczny jest pogląd na świat uczonego. Uczony, zdaniem Einsteina, nie może wierzyć w istnienie Boga osobowego. Nie znaczy to jednak, by badacz natury miał być pozbawiony religijności. Bez religijności bowiem nie byłby zdolny do twórczych wysiłków, które wymagają ogromnego poświęcenia i zaparcia się siebie.

Lecz religijność uczonego polega na ekstatycznem uwielbieniu harmonji natury, która przedstawia mu się jako coś cudownie doskonałego.

W ten sposób doszliśmy do ostatecznego wyniku rozważań Einsteina: religją uczonego nie może być religja moralna, ani, tem mniej, religja bojaźni, choćby już dlatego, że w obu występuje Bóstwo osobowe, którego on przyjąć nie może bez odrzucenia podstawowej zasady, jaką kieruje

się w badaniach — mianowicie zasady powszechnego determinizmu. Religją uczonego może być tylko religja kosmiczna.

Z tego, co Einstein pisze o tej religji, wynika, że jest to pewien panteizm, t. zn. pogląd, utożsamiający Boga z naturą. A zatem, wedle wielkiego fizyka, podstawy wiedzy przyrodniczej wiodą uczonego do panteistycznego spojrzenia na świat.

Czy jednak te jego wnioski, powyżej przedstawione, są słuszne? Przedewszystkiem, należy zaznaczyć, że zasada determinizmu, na której opiera się rozumowanie Einsteina, nie jest uznana przez wszystkich uczonych przyrodników: istnieje także obóz indeterministów — wprawdzie słabszy — głoszący, że w świecie nie wszystko jest wyznaczone — że istnieje w nim także i wolność. Ale, nawet przy deterministycznem pojmowaniu świata, można mieć wątpliwości, czy prowadzi ono z koniecznością do tej konsekwencji jakie wyprowadza Einstein. Wszak można również postulować, nie popełniając sprzeczności, że Bóg, pojęty osobowo, stworzył świat i wyznaczył prawa, — a pozatem nie miesza się do jego losów. Wedle takiej koncepcji Bóg byłby tylko stwórcą świata i kontemplatorem.

S. I. Zawadzki.

Małpa i okulary.

Spotykamy się często z narzekaniami na pewne instytucje, na rozwój techniki, na postępy wiedzy, ludzkiej pomysłowości, z narzekaniami, których tłumaczenia należy niekiedy szukać nie w brakach istotnych przedmiotów narzekań — tylko w niezdolności odnośnych jednostek lub grup do należytego wykorzystania potępianych instytucyj, techniki, wiedzy, pomysłowości.

Lecz nic nam tak nie uzmysłowi tragi-komizmu podobnych sytuacyj, jak bajka Kryłowa: „Małpa i okulary"*):

Starość nie radość i wiek nie uroczy.
Małpie na stare lata stępiły się oczy,
Słyszała zaś od ludzi, że przedziwne czary
Sprawiają na biedę szklane okulary.
Wydostała więc skądciś szkieł tych z pół tuzina
I, nuż dociekać, kędy czarów ich przyczyna.

Jaknajlepszych pełna chęci,
Tak i siak szkiełkami kręci:
To na ogon je naniże,
To powącha, to poliże,
To przyciśnie do ciemienia,
To znów te na tamte zmienia.

Jednakże nijak nie chcą działać okulary.
— Tfu, do licha! — zaklęła wzburzona bez miary. —
I ten także jest dureń, kto ludzkich łgarstw słucha.
Cudów mi o tych szkiełkach nałgano, a niucha
Tabaki to niewarte i sensu w tem niema! —
Tu, wszystkie szkła chwyciwszy rękoma obiema,
Tak o kamień grzmotnęła je ze wszystkiej siły,

Że skry zaświeciły...

R.

*) p. „Bajki Kryłowa" w tłum. p. Charixa, Warszawa, 1935 r.

Z wystaw warszawskich.

Wystawa rzeźby francuskiej w Instytucie Propagandy Sztuki.

Po wystawach sztuki belgijskiej i italskiej przyszła kolej na wystawę współczesnej rzeźby francuskiej.

Z natury rzeczy, zważywszy na dominujące stanowisko w rzeźbie współczesnej, jakie zajmują i zajmowali Francuzi już począwszy od XVIII wieku, oraz na silny związek ideowy zachodzący między naszą sztuką, a sztuką francuską, znaczenie tej wystawy jest ogromne. Wystawa tem bardziej budzi wielkie zainteresowanie, że chociaż obejmuje szereg dzieł znanych wykształconemu ogółowi choćby z reprodukcji, jeśli nie z autopsji, jest przecież pierwszym tak licznym i wspaniałym pokazem rzeźby francuskiej na ziemiach polskich.

Wystawa obejmuje kilkaset eksponatów, cały las rzeźb najbardziej pierwszorzędnych, począwszy od Rodin'a, ojca współczesnej rzeźby francuskiej, którego prócz rzeźb, wystawiono także szereg bardzo interesujących rysunków. Dalej widzimy liczne prace wielkich uczniów Rodin'a jak Bourdelle'a Despiau, dalej wreszcie całą plejadę młodszych i starszych rzeźbiarzy z Bernardem i Maillolem na czele.

W sali głównej ustawiono odlew wspaniałej postaci Mickiewicza-pielgrzyma dłuta Bourdelle'a z pomnika Mickiewicza w Paryżu.

I traf chciał, że ten kamienny Mickiewicz, przybyły z nad Sekwany na ziemię polską, wyczarowany na tym dalekim „paryskim bruku" przez genjusz rasy galickiej musiał patrzeć, jak w smutnej pamięci ranek pierwszej marcowej niedzieli płonął wraz z drewnianym (o zgrozo!) i nieubezpieczonym w dodatku magazynem dorobek licznej braci malarskiej i rzeźbiarskiej polskiej. Spłonęła też jedna ściana sali głównej. Mówi się o szczęściu, że ocalały z wyjątkiem jednej, rzeźby francuskie i francuskie rysunki, nie mniej ten fajerwerk, który zapłonął świetnie przed Mickiewiczem-pielgrzymem nie jest wielkim atutem propagandowym w rękach Instytutu Propagandy Sztuki.

Echo pożaru rozniosło się już po świecie i wstrzymane są już wysyłki zagranicznych eksponatów na inne wystawy w Warszawie.

Wystawy w Zachęcie:

Wystawa dzieł Alfreda Wierusza-Kowalskiego w 25 lecie śmierci.

Główna sala Zachęty poświęcona jest pamięci Wierusza-Kowalskiego.

Szkoda, że nie udało się zgromadzić najcelniejszych i największych dzieł tego artysty, gdy się jednak zważy, że przeważna ilość tych dzieł pozostała zagranicą, gdzie artysta spędził przeważną część swego życia, tworząc w Monachium polską szkołę malarstwa, szkołę, która u nas ze względu na rodzaj tematów określaną bywała jako ukraińska.

Pomieszczone eksponaty pochodzą przeważnie z dawniejszej epoki twórczości malarza wilków, wiele tu scen rodzajowych, podróży dyliżansem i t. p.

Z wystaw zbiorowych interesującą jest wystawa prac Teodora Ziomka to piękne i odczute krajobrazy olejne, w których niebrak tematów morskich.

Wystawa zbiorowa Marjana Kuleszy z Wilna, owoc jego 25 letniej pracy obejmuje liczne prace olejne, więc portrety, wnętrza, krajobrazy, martwe natury. Sposób traktowania zbyt naturalistyczny sprawia, iż jakby czegoś brakowało w tych tak bardzo wykończonych płótnach. Najlepsze są martwe natury, wspaniałe serwisy.

Trzecia wystawa zbiorowa obejmuje prace Molly Bukowskiej: prześliczne studja akwarelowe, traktowane bardzo śmiało silnemi plamami, to portrety, krajobrazy, kwiaty. Szwankuje tu tylko czasem architektura.

Kolekcje prac wystawili Adam Grabowski, ciekawe typy z Żabiego, o ujęciu nieco karykaturalnem, Tadeusz Nartowski, zawsze wykwintny i doskonały w ujmowaniu swych akwarelowych widoków, Stefan Popowski, którego olejne krajobrazy odtwarzają wszystkie pory roku w nocy i we dnie.

Na sali ogólnej wyróżniają się prace Chorembalskiego, Domaradzkiego i Suchanka.

Wystawa prac artysty węgierskiego Martina de Hosszu.

W dolnej sali Zachęty pomieszczona jest wystawa węgierskiego malarza de Hosszu. Wystawa ta obejmuje szereg portretów o charakterze reprezentacyjnym wybitnych osobistości węgierskich. Portrety te mają styl konwencjonalny. Malowane olejno, odznaczają się dobrą kompozycją. Na uwagę zasługują pięknie malowane ręce, twarze, niestety nie mają dość indywidualnego wyrazu.

Wanda Pogonowska.

POLITYKA.

De la Justice internationale*). (Suite)

Tout ce qui est civilisation n'a encore que peu d'influence sur les relations internationales.

Prenons un exemple. Faire honneur à ses engagements est un des principes les plus fondementaux de toute organisation sociale. Sans la réalisation de ce principe — il n'y aura jamais ni confiance réciproque entre les membres de la société, ni collaboration pacifique. Sans la loyauté dans l'observation des obligations — il n'y aura toujours que méfiance, qu'intrigues, que luttes destructives. Et cela indifférement s'il s'agit de la Cité ou de la société internationale.

Et pourtant les relations entre Etats sont basées justement sur la déloyauté et la méfiance réciproque.

Le fameux chiffon de papier de la diplomatie traditionnelle peut bien servir d'illustration de cet état de choses.

En 1914 c'est l'Allemagne qui a traité en chiffon de papier les traités du 15 novembre 1831 et du 17 avril 1839, garantissant la neutralité perpetuelle e la Belgique.

En 1932 c'est un des juges de l'Allemagne vaincue — le Japon qui a traité en chiffon de papier le Pacte de la Société des Nations (en première ligne ses articles 10 et 2), le traité à neuf de Washington de 1922 et le pacte de Paris (le pacte Briand — Kellogg).

En 1926, par les accords de Locarno, on a voulu renforcer le principe de l'intégrité territoriale, princ pe énnoncé dans l'article 10 du Pacte de la S. d. N., car on n'avait plus confiance en l'observation de ce Pacte. Et aujourd'hui, peut-on être sûr de l'observation fidèle des accords de Locarno?

En 1928, pour mettre fin aux guerres, on a signé le pacte de Paris, le pacte Briand — Kellogg. Mais bientôt on a décidé qu'il n'était en réalité qu'un chiffon de papier, comme tant d'autres. Le Japon a même pris sur lui le rôle ignoble d'en faire la démonstration. En conséquence — ce sont aujourd'hui les traités de non — agression qui sont à la mode.

Mais sont ils d'une meilleure trempe? Il faut s'en douter. C'est qu'aussi longtemps que les Etats seront souverains et que leurs égoïsmes seront glorifiés, en tant que patriotisme agressif, on ne pourra jamais savoir ce qui peut s'en suivre du jeu macabre des égoïsmes souverains. En tout cas, le monde — dans ces conditions — sera toujours en danger de guerre. Et nous savons bien ce que serait une guerre moderne!

On nous dira que la critique est aisée mais que l'art est difficile, qu'il serait beaucoup plus difficile, et beaucoup plus utile aussi, de dire ce qu'il faudrait faire pour pouvoir réaliser la paix.

En ce qui nous concerne, nous sommes de l'avis qu'aussi longtemps que l'égoïsme restera le principe de la vie sociale, qu'aussi longtemps que la richesse des nations sera basée sur l'exploitation, il n'y aura pas de vraie paix.

Les nations bourgeoises, au lieu de s'unir dans la coopération, dans le travail pour le bien de tous — ne cherchent que l'occasion pour se

---

*) Celem podtrzymania kontaktu z Międzynarodowym Instytutem Współpracy Intelektualnej — niektóre artykuły drukujemy w języku francuskim. Redakcja.

jetter les unes sur les autres, dans l'espoir de pouvoir s'enrichir aux dépens de leurs voisins.

Pour mettre fin aux guerres, il faudra tout d'abord banir de la vie sociale, aussi bien nationale qu'internationale, tout ce qui est exploitation.

C'est seulement quand la vie sociale sera basée sur l'altruisme et la coopération, quand il n'y aura plus de „grands“ et de „petits“, mais seulement des travailleurs épris du sentiment de solidarité, qu'on apprendra à traiter ses semblables non en ennemis mais en frères, en compagnons, en camarades, et cela indifféremment s'ils habitent de cette ou bien de l'autre côté de la frontière.

Il n'y aura alors qu'à faire un pas de plus en fondant le Super-état.

Du point de vue des nationalistes, le Super-état est une hérésie.

Mais il ne sera pas si terrible que cela pourrait paraître aux patriotes. Car il ne sera pas la négation des nations particulières. Il ne sera qu'une organisation rationnelle de ces mêmes nations, que stabilisation de leurs rapports réciproques, que leur coopération.

C'est que de même qu'au sein de la Cité juste — la vie sociale dans le Super-état devra être basée non sur l'exploitation des faibles par les forts, mais bien sur la coopération. Les peuples ne devront plus se haïr, s'envier, gaspiller leurs efforts et leurs richesses pour se nuire réciproquement.

Ils auront de tout autres soucis: ils devront collaborer au bien-être de tous, au bien-être général.

Mais pour que l'organisation internationale puisse devenir puissante, pour que les relations entre peuples puissent se stabiliser — le Super-état ne pourra pas être une simple confédération d'Etats souverains, il devra devenir une véritable République fédérative. (à suivre).

N. Dombrowski-Ramsay

Amb. K. Skirmunt o roli konserwatyzmu w Anglji.

W dniu 6 marca r. b. b. ambasador R. P. w Londynie, p. Konstanty Skirmunt, b. minister S. Z., wygłosił z inicjatywy Zjednoczenia zachowawczego w lokalu Resursy kupieckiej nader ciekawą prelekcję o roli konserwatyzmu w Anglji.

Ujmujący formą wyrażania trafnych i pogłębionych myśli, przedstawił prelegent zarys dziejów zachowawczości wielkobrytyjskiej, kładąc szczególny nacisk na faktach, o których zwłaszcza winni myśleć, zastanawiając się nad niemi, konserwatyści polscy.

Prelegent przemawiał delikatnie, wybierając jednak przykłady mniej może miłe cokolwiek jednostronnym zachowawcom polskim, ale zato pouczające ich wymownie o istocie i obowiązkach dojrzałego konserwatyzmu, o ile stanowić ma on prawdziwą elitę. Podkreślając z dużą, spokojną znajomością rzeczy główne rysy psychiki i mentalności angielskiej, a konserwatywnej w szczególności, stały system traktowania ciągłości politycznej sub specie jednakże „a casu — ad casum“, co wyrabia znaczną elastyczność, z naciskiem zaznaczył amb. Skirmunt stałe stosowanie zasady fair play, poprawnego postępowania w stosunku do przeciwników. Ceniąc wyżej nad doktrynę doświadczenie, mężowie stanu angielscy więcej

uwzględniają pewien zdrowy oportunizm, niż nadmiernie wyrafinowaną logikę rozumowania. Rozumiejąc doskonale interes państwowy i rację stanu, znakomicie stosują się do konjunktury, wśród stałego współpracownictwa takich zalet brytyjskich, jak zdrowy rozsądek, interes narodowy, pojęty trafnie i zdyscyplinowanie w sprawach państwowych.

Nie z przypadku to podał p. ambasador genealogje tych głównych działaczy konserwatywnych Anglji, na których sylwetkach zatrzymał się dłużej: oto Sir Robert Peel, Lord Beaconsfield (Disraeli), Joseph Chamberlain.

Tkactwo, szewstwo, nieefektowne początki, czy pochodzenie żydowskie wybitnych duchów zachowawczych Angli nie zraziło do nich sfer oficjalnego konserwatyzmu. W Anglji patrzono na nich realnie, ustosunkowano się do nich ściśle rzeczowo. To też konserwatyzm angielski, który wcale nie odgradza się murem chińskim od postępu, dokonał wielu reform.

Prawda to, że Anglja jest krajem wogóle bardziej zachowawczym we formie, niż w treści, ale w tych punktach treści konserwatyzmu, które dotyczą religji, rodziny i własności jest toryzm angielski bardzo mocny i nieustępliwy.

Nawiązując do znanej sobie dobrze osoby Stanleya Baldwina, zauważył prelegent, iż jest to najbardziej dodatni reprezentant kierunku zachowawczego wielkobrytyjskiego, gotów w każdej chwili — jak to wyraził się Robert Peel — „stracić partję, aby zdobyć naród". Podkreśliwszy, że Anglja popiera politykę pokojową, dążąc do zachowania przodującego znaczenia, jeszcze raz zaznaczył prelegent, iż ceni ona — a zwłaszcza jej zachowawcy — fair play w polityce, co się szczególnie przejawia w jej grze wewnętrznej.

Słuchając świetnego pod każdym względem przemówienia amb. Skirmunta, odnosiło się wrażenie, że w taktownej formie przeciwstawia ono plusy angielskie minusom polskim, gdyż nasz ruch zachowawczy wymaga gruntownej reorganizacji. Zamało wykazuje on energji i planowości w pogłębianiu pracy organizacyjnej — nie jest też dotąd wszechstanowy, lecz raczej klasowy.

Za wzorem angielskim winnyby utworzyć się u nas silne kadry zachowawców, a w pierwszym rzędzie pogłębić trzeba i ujednolicić ruch młodzieży naszej konserwatywnej, tworząc specjalną sekcję politycznego wychowania młodzieży i organizując ją w kierunku wyznawania własnego credo oraz walczenia o nie z szerzącemi się pierwiastkami, które objektywnie zaliczyć należy do sfery destrukcji. W konserwatyźmie bo — tak w Anglji, jak i na Węgrzech — widzieć można nie starość, lecz zdrowie.

Specjalnie nasuwa się potrzeba planowych sekcyj: 1) wychowania politycznego młodzieży zachowawczej, 2) pracy literackiej, 3) pracy naukowej (z dokładną specyfikacją, zwłaszcza w zakresie prawa i ekonomji) oraz 4) pracy społeczno politycznej (z pododdziałami). Wybór sił należy zastosować jak najlepszy, gdyż trudną i niewdzięczną jest ta gra mających się zorganizować, gdy przeciw nim wystąpią zorganizowani, poparci „duchem czasu" i jego błyskotliwemi, lecz nieraz i fascynującemi mirażami.

Program szczegółowy sekcyj winienby być opracowany i wypełniany tak energicznie i skrupulatnie, jak w sowieckim systemie „pięciolatki".

Tylko — in hoc signo.

Nagody.

EKONOMJA.

O dobrodziejstwach techniki.

Zdawaćby się mogło, iż postępy techniki są przekleństwem ludzkości. Widzimy przecież, jak z dniem każdym coraz nowe maszyny zastępują coraz szersze rzesze robotników, skazując ich nieraz na nędzę, na śmierć. A przecież postępy techniki są dopiero w zaraniu swej ewolucji. Nie jest więc wykluczonem, że z czasem maszyny będą mogły zastąpić energję żywą w 99%, a robotnik stanie się — o ile wraz z techniką nie udoskonali się system gospodarczy — niemal zbytecznym.

Czy społeczeństwo będzie postawione wówczas przed alternatywą: skazać wytwórców na wymarcie lub też powstrzymać rozwój techniki?

Wydaje się, że ludzkość będzie musiała szukać innego — trzeciego wyjścia z sytuacji, wytworzonej przez postęp techniki: potrafi mianowicie wykorzystać w sposób należyty niezliczone dobrodziejstwa maszynizmu. A będzie musiała szukać „trzeciego wyjścia", gdyż robotnicy nie zgodzą się ani na skazanie ich na wymarcie, ani na zniszczenie tych udoskonalonych narzędzi pracy, które są im tak pomocne, tak wyśmienicie odciążają ich zmęczone ręce.

Istotnie, należy sobie jasno uprzytomnić, że maszyny — to nasi stalowi niewolnicy. I jeśli nie mogą one być należycie wyzyskane przez prywatnych przedsiębiorców — potrafi to uczynić państwo przez uspołecznienie narzędzi pracy.

A nie mogą dziś maszyny być należycie wyzyskane, gdyż dzięki nim prywatny przedsiębiorca, szukający z natury rzeczy jedynie własnej korzyści i zysku — wyprodukowuje więcej towarów, niż potrafi je sprzedać.

Należy więc przypuszczać, iż tylko w rękach państwa staną się maszyny błogosławieństwem społeczeństwa i ludzkości (o ile oczywiście członkowie danego społeczeństwa nie będą pozbawieni minimum lojalności i uczciwości).

Przyczynią się również maszyny i do rozkwitu kultury.

Po zrealizowaniu maksymum uprzemysłowienia — państwo — państwo wytwórców oczywiście — nie tylko nie potrzebowałoby wstrzymywać rozpędu maszyn, lecz przeciwnie w coraz większych udoskonaleniach techniki szukałoby coraz większego bogactwa powszechnego. A przecież nikt chyba nie narzekałby, gdyby zamiast jednego ubrania na pięć lat — mógł znaszać pięć ubrań w ciągu jednego roku, gdyby dostawał co rok coraz doskonalszy aparat radjowy, a co parę lat coraz bardziej komfortowe auto.

I nikt chyba nie narzekałby, gdyby społeczeństwo — po zrealizowaniu obfitości ogólnej, bogactwa powszechnego — zmniejszało stopniowo godziny pracy do 6, 5, 3 godzin.

Byłoby niebezpieczeństwo próżniactwa?

Lecz dlaczego klasy zamożne nie obawiają się tego niebezpieczeństwa w odniesieniu do siebie? Wolne godziny, dnie, tygodnie lub miesiące — mogliby ludzie pracy — należycie w tym kierunku wychowani — tak samo poświęcać sportom, lekturze, teatrom, podróżom, jak czynią obecnie klasy uprzewilejowane, o ile nie zgrywają się w bridge'a.

Powie może ktoś, iż propagujemy krańcowy etatyzm? Lecz nie o nazwę tego lub owego systemu chodzi, tylko o dobro powszechne. Zresztą

widzimy dziś, iż nawet w krajach, w których wczoraj jeszcze panował krańcowy liberalizm, jak naprzykład w S anach Zjednoczonych A. P. — etatyzm dziś zapuszcza korzenie coraz głębiej, zatacza coraz szersze kręgi.

Jasnem oczywiście jest, iż etatyzm może dać wszystkie spodziewane wyniki dodatnie wyłącznie tylko w krajach, gdzie uczciwość i wogóle zasady etyki — są honorowane. Należy to specjalnie podkreślić.

A więc etyka winna iść w parze z techniką.

M. Ramsay.

SPRAWY SPOŁECZNE.

W poszukiwaniu sprawiedliwości społecznej.

II.

ROZWAŻANIA O SPRAWIEDLIWOŚCI (ciąg dalszy).

Nastawienie altruistyczne, którego psychologiczną podstawą jest uczucie uspołecznienia, sympatja dla bliźniego wogóle, dla bliźniego jako takiego, należy odróżniać od przyjaźni, od uczucia sympatji, lub miłości konkretnej. To ostatnie uczucie jest często li tylko umiłowaniem samego siebie w innym. Lubimy naszych przyjaciół, tych którzy nam dogadzają, z którymi jest nam dobrze, którzy są do nas podobni, w których widzimy jakby odźwierciedlenie nas samych.

Najmniej uspołecznione jednostki, najniebezpieczniejsi nawet dla dobra ogółu przestępcy — mogą mieć dużo sympatji dla swych towarzyszy. Najwięcej oddana swym dzieciom matka — może okazać zupełny „brak serca" dla innych dzieci, chociażby opuszczonych, chociażby sierot.

Gdyż sympatja w tych wypadkach nie ma charakteru uczucia społecznego, lecz jest raczej objawem życia biologicznego.

Doznając uczucia sympatji, jako uczucia pochodzenia społecznego, etycznego — abstrahujemy od osobistych względów, ogarniamy natomiast całokształt społeczeństwa, dobro powszechne, dobro ogółu. A temsamem rozszerzamy nasz świat wewnętrzny. Przestajemy być niewolnikami naszych drobnych, codziennych, egoistycznych trosk. Wyczuwamy w sobie tętno życia społecznego, niekiedy ludzkości całej. (Takich niestety jest istotnie bardzo mało). Niektórzy zaś potrafią iść jeszcze dalej w rozszerzaniu swej jaźni. Żyją życiem wszechrzeczy. Przypomnijmy sobie chociażby Spinozę.

I tylko doznając takiej rozszerzonej jaźni — zdajemy sobie całkowicie sprawę z konieczności uzależnienia jednostki od społeczeństwa, z konieczności podporządkowania egoistycznych celów — celom altruistycznym, z prawa zależności części od całości, konkretnego od powszechnego.

A Świat jest właśnie przedewszystkiem syntezą konkretnego i powszechnego.

Pozbawiony zjawisk konkretnych — wszechświat przedstawiałby masę jednolitą, niezdolną do wszelkich zmian, do wszelkiej ewolucji, historji, życia. Byłby jeno śmiercią.

Lecz z drugiej strony — bez harmonijnej jedności Kosmosu, bez powszechnych praw natury, bylibyśmy świadkami chaotycznego nieładu. W tym wypadku świat byłby również pozbawiony dziejów, rozwoju, ewolucji. Byłby li tylko wiecznym nonsensem.

Na tem miejscu — pozwolimy sobie na małą dygresję filozoficzną.

Jeśli istotnie absolutny nieład jest absolutnym nonsensem — należy sądzić, że antyteza nieładu — ład — jest zarazem przeciwieństwem nonsensu.

Ten, kto chociażby trochę studjował zjawiska przyrody — wie dobrze, jaki panuje w nich ład.

Prawdopodobnem więc jest, iż świat uporządkowany, ustrój Wszechrzeczy — Kosmos jest przeciwieństwem nonsensu, jest realizacją odwiecznej Mądrości.

Odwieczna Mądrość, realizacja odwiecznej Mądrości. Czcze słowa, powie niejeden.

A jednak, jeśli może istnieć cud rozumu ludzkiego, dlaczego nierealną wydawaćby się miała hipoteza istnienia rozumu kosmicznego? I jeśli— z drugiej strony — widzimy na każdym kroku realizację naszych myśli, dlaczego wydawaćby się miało nieprawdopodobną realizacja odwiecznej Madrości?

Z faktu panowania w świecie porządku — wywnioskowaliśmy prawdopodobieństwo mądrości wszechrzeczy, gdyż nie możemy sobie wyobrazić porządku nierozumnego.

O pokrewieństwie porządku i rozumu przekonywujemy się również i z introspekcji. Przecież myśl — to porządek.

Brak ładu w Kosmosie — uniemożliwiałby nam zresztą tak znajomość świata zewnętrznego, któryby się nie pokrywał z ładem naszej myśli, jak i reagowanie, a tembardziej kierowanie nim. Im większy panuje porządek w świecie dla nas zewnętrznym, tem bardziej ten ostatni jest dostępny naszej myśli, posłuszny naszej woli.

I dlatego, jeżeli chcemy sharmonizować interesy jednostki i społeczeństwa — musimy do ustroju społecznego wnieść maximum naszego doświadczenia, naszej myśli oraz — przez racjonalne uporządkowanie — uwolnić go od chaosu bezmyślnej przypadkowości. (C. d. n.)

Mikołaj Ramsay.

Kilka uwag o konserwatyźmie (Artykuł dyskusyjny).

Nawiązując do „Kilku uwag“ p. M. R. (w № 3 „Steru“), zaznaczam, że oczywiście publicysta nie jest obowiązany do dawania definicyj używanych przezeń terminów, wtedy jednak, gdy, posługując się niemi, może popaść w niejasność, bądź w sprzeczność ze sobą samym, niewątpliwie winien albo baczyć na ścisłe stosowanie pojęć tradycyjnych, bądź też podawać określenie swego oryginalnego ujęcia. Przydałoby się to tembardziej, że w przeciwnym razie łatwo można wogóle nie rozróżniać nawet bardzo od siebie odległych pojęć, np. egotysty i egoisty, jak to właśnie uczynił p. Mikołaj Ramsay*) (ibid., w art. pt. „W poszukiwaniu Sprawiedliwości Społecznej, II Rozważania o sprawiedliwości“ c. d. str. 14 (54) odstęp pierwszy).

Podobnież staje się mój Szanowny Oponent nieścisłym, gdy 1) na zaproszenie moje do określenia przezeń granic właściwych pierwiastków zachowawczości z jednej, a postępu z drugiej strony, powiada, że granice te wykreślać będzie tylko życie (nikt wszakże nie prosił Go o proroctwo— szło jedynie o to, by sprecyzował swój pogląd), 2) stawia proroczą

*) ?! M. R.

tezę*), że „im bujniejsze będzie to życie — tem skuteczniej będzie kruszyło pierwiastki zachowawcze".

Co będzie — zobaczymy to my, bądź nasi potomni. W każdym razie, choć życie to pęd naprzód, niemniej jednak wydatnie opiera się na przeszłości, bardzo wiele z niej konserwując — że już o tem nie wspomnę, iż wszakże wiele znanych dawno temu pierwiastków i zgoła instytucyj wraca i wracać prawdopodobnie będzie.

Ogończyk.

Co to będzie?...

Jakże wolno, ociężale rusza się dziś świat, pomimo rosnącego tragizmu sytuacji klas pracujących. Kryzys obecny świata trwa i rośnie przeszło lat pięć. Zapytać wolno, co się uczyniło dla radykalnej naprawy tych stosunków, uderzających nędzą, głodem, ruiną w miljonowe zastępy ludzi pracy?

Boskie dary życia, trud i znój człowieka depcze chciwość, niszczy żądza złota — wiecznie głodna.

I to się dzieje m. i. i w ongi najpogodniejszym kraju świata, w dziewiczej, złotodajnej ziemi Stanów Zjednoczonych, gdzie obfitość darów natury jest najnośniejszą, a zastępy ludzi pracy przyzwyczajone były do korzystania z tych darów. I oto dziś patrzą oni, jak bogacze kraju tego, ubłogosławionego przez naturę, wydzierają im posiadanie ich ostatnie, jedyne — pracę! Pracę, która w samych świtach ludzkości była już prawem człowieka, pracę — która stała się dostojeństwem jego i honorem, pracę — która po wydarciu człowiekowi praw innych — pozostała wierną karmicielką jego i władaniem.

A u nas? Jesteśmy terenem upadku etyki, zwątlenia zasad i charakterów, chaosu wierzeń, rozstroju ideałów, dogmatów życia nietykalnych dotąd.

A pod tym wszystkiem — nędza.

Mówi o niej przerażająco statystyka Instytutu Konjunktur Gospodarczych z r. 1929 (z roku jeszcze „tłustego"). Przytoczymy tu tylko cyfry najwymowniejsze, a więc: na głowę ludności w Anglji wypada dochodu— 3.328 złotych; w Niemczech — 2.228 zł., we Francji — 2.120 zł., w Austrji— 1.410 zł., w Czechosłowacji — 1.281 zł., w Jugosławji — 729 zł., na Litwie — 646 zł. W Polsce według jednych obliczeń 828 zł., według innych — 614 zł. Jest więc Polska najbiedniejszą z państw Europy.

A tymczasem, zamiast tego by zwalczać nędzę — rządy zmuszają narody do zbrojeń, prowadzą do katastrofy.

Stany Zjedn., Japonja, W. Brytanja, Francja, Włochy, Niemcy, Rosja, wydają około 40 miljardów złotych rocznie (75% więcej, niżeli przed wojną). A państwa mniejsze robią w tym kierunku nadludzkie wysiłki, śpieszą się odrobić czas stracony. Widzimy więc, że ludzkość idzie znów szaleńczo w zaklęte koło krwi i mordów.

Są jednak siły wyroczne, są duchy widzące, które walkę wydają potęgom ślepym. A duch ludzki zwykł w końcu zwyciężać.

St. Laudyn-Chrzanowska.

---

*) ?! M. R.

KRONIKA MIESIĘCZNA

Nowa Konstytucja.

W dniu 23 marca r.b. została uchwalona ostatecznie nowa Konstytucja, której wytyczne omawialiśmy w № 2 „Steru".

Zbrojenia Niemiec.

Zbrojenia Niemiec, wprowadzenie między innemi powszechnej służby wojskowej wbrew Traktatowi Wersalskiemu — wywołały w Europie całą burzę. Przyglądnijmy się stanowisku poszczególnych narodów.

Stanowisko Polski jest dziś (31 marca) jeszcze niewyjaśnione. Należy jednak pamiętać, iż położenie geograficzne Rzeczypospolitej wymaga specjalnej ostrożności oraz nieangażowania się przedwczesnego.

Stanowisko Niemiec. Niemcy wychodzą z założenia, iż o ile nawet najmniejsze państwo ma prawo, i obowiązek, dbać o swoje bezpieczeństwo i być odpowiednio w tym celu uzbrojone, to byłoby wręcz potwornem, gdyby tego prawa był pozbawiony naród niemiecki, niemal najliczniejszy, a w każdym razie potencjalnie najpotężniejszy w Europie kontynentalnej. — Traktaty? Traktaty nie są — zdaniem Niemiec — wieczne. O ile kolidują z życiem muszą być rewidowane, w przeciwnym bowiem razie są przez życie niszczone. Traktat Wersalski — w art. 19 (art. 19 Paktu Ligi Narodów) przewiduje wprawdzie rewizję traktatów, lecz dla takiej rewizji wymagana jest w myśl art. 5 tegoż traktatu jednomyślność, co czyni przepis ten nieżyciowym. Niemcy podnoszą następnie, iż chociaż w myśl części V Traktatu Wersalskiego zgodziły się one na rozbrojenie, lecz uczyniły to pod warunkiem, iż inne państwa uczynią to samo. A ponieważ sygnatarjusze wymienionego traktatu nie dopełniły swego zobowiązania — temsamem uwolniły Rzeszę Niemiecką od obowiązków z V części wypływających. Fakt, iż mocarstwa, które żądają od Niemiec pozostawania w rozbrojeniu — same się gwałtownie zbroją — traktują Niemcy wprost jako prowokację. Wysuwają wreszcie niebezpieczeństwo, grożące im rzekomo ze strony Rosji sowieckiej.

Stanowisko Wielkiej Brytanji. Potraktowanie przez Niemcy Traktatu Wersalskiego, jako świstku papieru — głęboko poruszyło opinją brytyjską. Należy bowiem pamiętać, iż Anglicy są narodem wielce uspołecznionym i nic ich tak nie razi, jak nieposzanowanie danego słowa lub złożonego podpisu.

Przypomnijmy sobie, iż Anglja wypowiedziała w roku 1914 wojnę Niemcom właśnie na skutek potraktowania przez Rzeszę umów międzynarodowych z 15 listopada 1831 r. i 17 kwietnia 1839 r., gwarantujących neutralność Belgji, jako świstków papieru.

Na zarzut zaś Niemców odnośnie rzekomego niewypełnienia przez inne mocarstwa obowiązku rozbrojenia — Anglicy podnoszą, iż 1-o Traktat Wersalski nie ustala w tym przedmiocie żadnego terminu, 2-o Konferencja Rozbrojeniowa nie zakończyła swych prac, a przerwanie takowych nastąpiło właśnie z winy Rzeszy niemieckiej.

Anglicy dobrze rozumieją, iż Niemcom trudno się pogodzić z upośledzeniem ich w sprawie bezpieczeństwa, lecz uważają, iż winę ponoszą

sami Niemcy, a to dzięki swemu militarnemu nastawieniu, niebezpiecznemu dla pokoju Świata, oraz wychowaniu swej młodzieży w duchu gloryfikacji wojny i zaborczości. Niemcy — zdaniem Anglików — zapominają, iż nie żyjemy dziś w czasach romantycznych walk rycerskich. Niemcy zapominają również, iż choć wprawdzie życie — to walka, lecz społeczeństwo nie jest walką wszystkich przeciwko wszystkim, lecz przeciwnie jest organizowaną walką z anarchją. Ludzkość zaś dzisiejsza winna stać się (i staje się istotnie coraz bardziej) społeczeństwem wszechludzkiem, w przeciwnym bowiem razie grozi jej — w naszej epoce gazów trujących — zagłada.

Anglicy czynią dziś nadludzkie wysiłki, ażeby niedopuścić do wojny. Chcieliby zorganizować pokój możliwie z udziałem Niemiec. Są jednak zdania, iż pokój da się ostatecznie utrzymać i bez udziału trzeciej Rzeszy, która stoi obecnie niemal samotnie w obliczu niedowierzającej jej Europy.

Stanowisko Francji różni się nieco od stanowiska brytyjskiego: Francuzi bowiem inklinują do energicznych, stanowczych kroków. Niemało jest tam zwolenników wojny prewencyjnej. Wychodzą oni z założenia, iż Niemcy, którzy niemal otwarcie marzą o rozbiorach Rosji oraz hegemonji w Europie — dążą do wojny. A więc — zdaniem zwolenników wojny prewencyjnej — zamiast tego, by czekać na ostateczne wzmocnienie się Niemiec — należy uderzyć natychmiast w sąsiada-wojaka. Spokojniejsi uważają jednak, iż wyjścia z sytuacji szukać należy nie w wojnie, która jest zawsze stawianiem wszystkiego na jedną kartę, lecz w okrążeniu Niemiec przez wielkie i średnie mocarstwa Europy. Zaś wszyscy Francuzi czują pewien żal do Anglji za jej — ich zdaniem — zbyt łagodne wobec Niemiec stanowisko oraz pragną jaknajszybszego zawarcia sojuszu z Rosją sowiecką.

Stanowisko Włoch jest ciekawe z tego względu, iż Włochy są dziś wychowane w tym samym duchu militarnym, co i Niemcy, wolą jednak wojować z murzynami, niż z białymi. Zareagowały temniemniej na posunięcie Niemiec bardzo energicznym gestem, powołując rezerwistów, urodzonych w roku 1911. Występują solidarnie z Francją, a to w obawie o Austrję i sam Duce będzie brał udział w konferencji nad pięknem Lago Maggiore.

Stanowisko Z. S. R. R. Rosja sowiecka uważa, iż ze strony Niemiec grozi jej dziś największe niebezpieczeństwo. Zdaje sobie sprawę z tego, że niejeden naród, a przedewszystkiem ojczyzna Rosenberga, patrzy pożądliwem okiem na jej obszary i bogactwa. Nic też dziwnego, iż Związek Socjalistycznych Republik Rad, który szczerze pragnie pokoju, potrzebnego mu dla jego pracy twórczej — stara się otoczyć Niemcy pasem bezpieczeństwa, a w tym celu szuka sojuszników we wszystkich państwach pokojowych, chociażby kapitalistycznych.

Stanowisko Stanów Zjednoczonych A. P. Stany Zjednoczone są zdania, iż kwestja zbrojeń niemieckich jest kwestją europejską, która narazie mało obchodzi Amerykę.

Stanowisko Japonji jest wyczekujące. Z zainteresowaniem przypatruje się dziś znowu chrześcijańskiej(!) Europie, na której się tak długo wzorowała.

M. Ramsay.

Polityk francuski o Z. S. R. R.

W jednym z dzienników paryskich: „Le Petit Parisien“ ukazał się cykl artykułów wybitnego polityka francuskiego Georgesa Bonneta o Rosji Sowieckiej. Georges Bonnet, podobnie jak wielu innych, odbył podróż do Rosji Sowieckiej i na tej podstawie napisał swe artykuły. Wiele w nich interesujących spostrzeżeń i uwag.

Z cyklu artyk. p. Bonneta podajemy najważniejsze wyjątki.

TRWAŁY SYSTEM.

Rząd, który kieruje Rosją, wydaje mi się najzupełniej mocnym. Nie widzę niczego, co — w okolicznościach obecnych — mogłoby mieć jakąkolwiek szansę zastąpienia go. Jego armja, coraz lepiej zorganizowana, jest zupełnie oddana reżimowi, policja doskonale funkcjonuje, młodzież, którą zajmuje się z wielką gorliwością, ma po swej stronie. Wykonanie pierwszej piatiletki i rozpoczęcie drugiej pozwoliły mu osiągnąć, tak w miastach jak i we wsiach, postęp ogromny w dziedzinie ekonomicznej i społecznej. Doprawdy, jest się zdziwionym, gdy się widzi wszędzie tyle wozowni, instalacyj wodociągowych, mieszkań robotniczych, domów wypoczynkowych.

Lud rosyjski przygląda się z zainteresowaniem działalności swego rządu, który zresztą potrafi wykorzystać wszelkie nowoczesne sposoby reklamy, aby dać poznać swoje dzieła.

Z punktu widzenia gospodarczego Z. S. R. R. osiągnął postęp nie do zaprzeczenia: nowoczesne fabryki, znakomite kadry robotnicze i specjaliści; w ciągu ostatnich czterech lat całkowita produkcja podwoiła się. Te wysiłki jednakże zostały osiągnięte za cenę żelaznej dyscypliny, której nie wielu robotników w Europie poddałoby się, i płac, o sile nabywczej grubo niższej od zachodnioeuropejskiej.

Również i w dziedzinie wychowania młodzieży został włożony wysiłek ogromny. Najbardziej charakterystyczne, co zauważyłem, to poczucie społeczne — l'esprit collectif, — które nieprzerwana propaganda rozwinęła u ludu rosyjskiego.

Trzeba także wspomnieć o złem. Oto polityka finansowa w ciągu ostatnich lat obniżyła wartość pieniądza i spowodowała wzrost cen. Od 1932 r. do 1933 cena kilograma chleba wzrosła z 0,25 rubl. na 1 rubl., w kooperatywach, a na rynku wolnym z 15 rubl. na 20. Ceny mleka, cukru i oliwy wzrosły również b. silnie, gdy jednocześnie płace robotników zwiększyły się niesłychanie mało.

Wielkie trudności miał rząd z wieśniakami, którzy pozostawali wiernymi gospodarce indywidualnej i którzy gwałtownie buntowali się przeciwko rekwizycjom ich produktów przez rząd. Uczyniono im wielkie ustępstwa: otwarto wolne rynki, na których wolno im sprzedawać znaczną część ich zbiorów. Mimo to — nie jest tu jeszcze dobrze.

Reasumując, lud rosyjski, któremu wpojono nowe ideały, oczekuje cierpliwie wyników drugiej piatiletki. „Od pięciu lat“ — mówi się powszechnie — „nastąpił ogromny postęp. Będzie jeszcze inny. Pracujemy dla naszych dzieci: one będą szczęśliwsze od nas“.

Tłum. Zaw.

Nowa książka.

„Panteon Polski“ we Lwowie wydał ostatnio książkę pod tytułem „Dziennik z kampanji rosyjskiej“ przez Augusta Krasickiego, rotmistrza 14 p. Ułan. Jazłow.

Dzieje walk 1914 — 1916 r. ujęte są zajmująco, — można powiedzieć z godziny na godzinę, — i odznaczają się łatwością, ścisłością i spostrzegawczością w opowiadaniu, a całość ożywiona gorącym umiłowaniem ojczyzny.

Nie jeden czytelnik — zwłaszcza z tych co byli wówczas w zaborze rosyjskim — uprzytomni sobie i zrozumie, czytając „Dziennik z kampanji rosyjskiej“, — historję walecznych, dzielnych, drogich żołnierzy, kierowanych z wielką mądrością w postępowaniu w trudnej nieraz sytuacji.

L. K.

Media via Kodeksu Karnego (sprawozdanie).

Dnia 22 marca r. b. wygłosił prof. Emil Stan. Rappaport, sędzia S. N., w Tow. Prawniczem w Warszawie odczyt pod powyższym tytułem. Na wstępie scharakteryzował epokę powojenną, przeciwstawiając się tezie rzekomej jej „przejściowości“, jak i nadmiernemu eklektycyzmowi w tworzeniu kodyfikacji całokształtu ustawodawstwa, poczem omówił kardynalne pojęcia kryminologji, a to zagadnienia przestępstwa, przestępcy i środków reakcji (zabezpieczających — i kary).

Prelegent podał w ciekawym i nader cennym swym referacie oświetlenie K. K. z 1932 r., stosując zasady doktryny unitarnej prawa karnego jako pośredniej między liberalizmem i socjalizmem, co odpowiada potrzebom naszej społeczno-solidarystycznej epoki.

Prof. Rappaport podkreślił, iż należy uzgodnić interesy jednostki indywidualne z poważnie i głęboko ujętym interesem ogółu, — i określić znaczenie czynu przestępnego oraz podmiotowych właściwości sprawcy dla pieczy prawno-karnej. Zróżniczkowane środki reakcji przeciw-przestępnej (represyjno-prewencyjne środki karne, ochronnie-opiekuńcze zabezpieczające) trzeba uzgodnić należycie.

Odczyt wysoce zasłużonego i pełnego inicjatywy prelegenta wywołał żywy aplauz zebranych fachowców.

J. Pog.

List do Redakcji.

Otrzymaliśmy list, podpisany „Sezam“. Podajemy go w skróceniu z adnotacją redakcyjną.

SZANOWNA REDAKCJO!

Próby zmian pisowni i gramatyki polskiej, wywołują oburzenie w sferach inteligencji. Szczególnie podkreślają wszyscy dziwny zbieg okoliczności, że do reform tych zabierają się osoby, bez polskiej tradycji, co można już wywnioskować z samego brzmienia ich nazwisk.

Osobom tym obcy jest duch języka polskiego. Obce są dźwięki ą. ę i ł. Dźwięki cz, sz, ź i t.p. pragną one podciągnąć pod prawidła pisowni czeskiej. Stanowi to dla języka polskiego i pisowni polskiej cofnięcie w kulturze daleko poza rok 1500.

Jaki cel właściwie mają te dążności nowatorskie — niewiadomo. Chciałbym na to usłyszeć uzasadnioną odpowiedź. Kto według jednej pisowni nie potrafi poprawnie pisać, wątpię, aby potrafił pisać według drugiej.

Natomiast bardzo wiele kłopotu zmiany tego rodzaju mogą w przyszłości zrobić osobom pracującym naukowo.

Dzisiaj mamy zamiar epokę powstania Polski cofnąć do jakiegoś średniowiecza, odgraniczonego innem pismem i innem narzeczem.

Dzisiaj mamy zamiar zmienić dźwięki: ą, ę, ł, cz, sz, i t.p., jutro będzie trzeba wydać podręcznik dla uczonych, wyjaśniający treść tych dźwięków.

Adn. Red. Ustalenie i unowocześnienie pisowni polskiej jest potrzebne. Istotnie, próby dotychczasowe są niewystarczające, choć dokonywają ich osoby kompetentne. Aczkolwiek w sporze ortograficznym Redakcja stoi po stronie uczonych warsz., niemniej prof. krak. Nitsch jest świetnym znawcą ducha i języka polskiego. Do kwestji tej wrócimy.

Wartości wychowawcze sportu.

Korzyści, płynące dla państwa z uprawiania przez obywateli ćwiczeń cielesnych, w formie racjonalnej gimnastyki są bardzo wielkie. Jednak, jeśli się ograniczyć tylko do tego, co przewiduje program „wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego" — nie wyzyska się bynajmniej wszystkich możliwości, nie skorzysta się ze wszystkich dobrodziejstw, jakie ćwiczenia cielesne dać mogą.

Ćwiczenia gimnastyczne, oparte jedynie na naukowej ocenie wartości danych ruchów dla wzmocnienia ciała, czy też ćwiczenia cielesne, stosowane w p. w. z myślą o powiększenie sprawności żołnierskiej, z myślą o pewnych określonych czynnościach — nie biorą pod uwagę jednej rzeczy olbrzymio ważnej — życia psychicznego danej jednostki. Żaden system gimnastyczny nie interesował się nigdy — i interesować nie mógł — przeżyciami wewnętrznemi ćwiczącego, temi nastrojami, jakie wykonywanie danych ruchów fizycznych wywołuje. Żaden nie mógł rościć pretensyj do wpływania na charakter, do kształtowania indywidualności duchowej.

W tej dziedzinie dużo robi, a jeszcze więcej robić może i powinien sport. Bardzo często sportowe ćwiczenia, gra w piłkę nożną, boks, wioślarstwo regatowe, biegi, skoki i rzuty — uważane są przez ludzi t. zw. dojrzałych za bezmyślne i bezpożyteczne przepędzanie czasu, za zabawę, odpowiednią tylko dla podrastającej młodzieży o ubogim, w dodatku, kapitale inteligencji. Pogląd taki jest z gruntu fałszywy i dowodzi nieumiejętności głębszego zanalizowania istoty sprawy, trafienia w sedno rzeczy. Nigdyby sport, który przecie wprost porywa współczesną młodzież i umie doprowadzić do fantastycznych przejawów entuzjazmu, nie mógł wywierać tak ogromnego wpływu, gdyby nie sięgał głęboko do duszy adepta, gdyby nie przemawiał do jego ja psychicznego.

Sport posiada właśnie to wszystko, co może entuzjazm wzbudzać, co może podniecać najszlachetniejsze porywy. Na czem bowiem uprawianie jego polega? Na bezinteresownym i nieutylitarnym wysiłku, zmierzającym do zwycięstwa w walce w której mierzą się nie wrogowie, a przyjaciele!

Zanalizujmy nieco uważniej te określenie.

Wysiłek sportowy jest — a raczej powinien być całkowicie bezinteresowny. Na tem polega jego przyciągająca siła, to są jego oznaki szlachectwa. W dzisiejszych czasach skrajnego materjalizmu i nieco cynicznej nieraz praktyczności wszelka bezinteresowność tchnie ciepłym powiewem poezji, romantyzmu w najlepszym tego słowa znaczeniu. A bezinteresowność, jakie by nie były warunki materjalne bytu, była i będzie zawsze rzeczą niezmiernie cenną, rzeczą bez której o wielkich zdobyczach kulturalnych, o wielkim postępie nie może być mowy, gdyż wielkie wyczyny ducha rosną tylko z poświęcenia. Tego poświęcenia uczy właśnie sport, który każe dla osiągnięcia celu przemóc siłę przeciwnika i własną słabość, każe nieraz — przerosnąć samego siebie, i każe to robić nie dla jakiejś namacalnej korzyści, a z przywiązania do barw narodowych, do barw klubowych, dla swojej drużyny, a w najgorszym nawet wypadku jedynie dla własnej ambicji, dla rozgłosu imienia, dla sławy!

Czy wiele znajdziemy dziedzin życia, gdzie wysiłek często skierowany bywa na zdobycie tego, co „żywemu na nic, tylko czoło zdobi"? W sporcie, gdzie wysiłek bywa nieraz przeogromny, dążenie do zdobycia osobistej sławy jest, powtarzam, wypadkiem najgorszym; zazwyczaj pobudki, przynajmniej teoretycznie, są jeszcze wyższego rzędu. (C. d. n.)

W. Junosza.

W imieniu Komitetu Redakcyjnego: HENRYK OLSZEWSKI.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: HENRYK OLSZEWSKI.
Złożono w druk. „REDUTA" Traugutta 3. Odbito w druk. „SŁOWO POLSKIE" Solec 50.